

(*Na Początku...* 1993, t. I, nr 3, s. 21–23; nr 4, s. 26–30, nr 7, s. 49–56.)

Od red.:

W 1 numerze naszego biuletynu (s. 2-3) wspominaliśmy, że po latach przemilczania kreacjonistycznej alternatywy ewolucjoniści wszczęli kampanię przeciwko niej publikując wiele książek, artykułów, a nawet wydając specjalne czasopismo (*Creation/Evolution*). W poniższym artykule Nancy Pearcey, redagująca w miesięczniku *Bible-Science Newsletter* dział zatytułowany "Five Minutes with the Bible and Science", odpowiada na ogólne zarzuty natury metodologiczno-filozoficznej zawarte w dwu antykreacjonistycznych książkach.

NANCY PEARCEY

ODPOWIEDŹ KRYTYKOM *

Przez wiele lat kreacjoniści przemawiali głównie do samych siebie. Znajdując się poza głównym nurtem nauki nie byliśmy wystawieni na krytykę płynącą z zewnątrz naszego ruchu. Jednak ostatnio zwróciliśmy na siebie uwagę publiczną. Wspólnota ewolucjonistyczna została zmuszona, aczkolwiek niechętnie, do uznania naszego istnienia.

Książki i artykuły poświęcone obronie ewolucjonizmu i przedstawiające słabości kreacjonizmu ukazują się już bez przerwy. Po raz pierwszy od gorących debat z czasów Darwina kreacjoniści mają okazję udoskonalić swoje poglądy wykorzystując krytykę i możliwości odpowiedzi. Skończył się okres, kiedy ewolucjoniści bez wysłuchania racji odrzucali kreacjonizm jako nonsensowny. Publikują teraz bardziej merytoryczną i bardziej szczegółową krytykę teorii kreacjonistycznych.

Zdecydowaliśmy się tym razem odpowiedzieć głównie na dwie książki: **The Monkey Business** [Małpi interes] napisaną przez Nilesa Eldredge'a oraz **Science on Trial** [Nauka przed sądem] napisaną przez Douglasa Futuymę. Wybraliśmy książki raczej zamiast artykułów, ponieważ są one bardziej

* Oryginał: Nancy Pearcey, „Response to the Critics”, *Bible-Science Newsletter*, March 1985, s. 6-8; za zgodą Redakcji i Autorki z jęz. ang. tłum. Mieczysław Pajewski.

dostępne dla przeciętnego czytelnika i ponieważ dłużej niż artykuły w czasopiśmie są aktualne. Najprawdopodobniej te dwie antykreacjonistyczne książki znajdują się na półkach waszych miejscowych bibliotek.

Niestety, obie książki są tylko niewiele czymś więcej niż powtórzeniem twierdzeń teorii ewolucji. Zawarta w nich krytyka kreacjonizmu sprowadza się w dużej mierze do powszechnych zarzutów, że kreacjonizm jest religią, a nie nauką, i do innych bardzo ogólnych i fundamentalnych stwierdzeń. Okazuje się, że szczegółowe argumenty naukowe, jakie autorzy (i inni poświęcający znaczną ilość czasu na obalanie kreacjonizmu, jak autorzy piszący do kwartalnika *Creation/Evolution*) jednak przedstawili, w dużym stopniu nie doczekały się jeszcze odpowiedzi w literaturze kreacjonistycznej. W tym biuletynie odpowiadamy na szerokie, bardziej filozoficzne, zarzuty, ale zachęcamy specjalistów w różnych dziedzinach nauki, by zajęli się konkretną krytyką z geologii, genetyki itd.

Zarówno Eldredge jak i Futuyma dają upust swojemu oburzeniu. Eldredge na przykład uważa, że **nie zgadzając się** z ewolucjonizmem kreacjoniści "kwestionują prawość i inteligencję tysięcy uczciwych ludzi", którzy wierzą w ewolucję (s. 139). Utrzymując, że Ziemia może być młodsza, niż się tego zwykle naucza, kreacjoniści chcą "omamić nasze dzieci, by te uwierzyły, że uczeni są tak głupi, iż dali się wprowadzić w błąd..." (s. 22). Eldredge najwyraźniej ma kłopoty z odróżnianiem stwierdzenia niezgody poglądów od osobistego ataku.

Futuyma także grzmi pełen oburzenia, że mając do czynienia z sukcesami nowoczesnej nauki ktokolwiek może mieć czelność kwestionować jakąkolwiek jej część:

(...) fizycy mogą być zdolni odkryć strukturę atomu, ale według fundamentalistów mylą się twierdząc, iż atomy promieniotwórcze rozpadają się w stałym tempie. (...) cały przemysł petrochemiczny może być oparty na wiedzy geologicznej, ale świadectwo geologów na temat wieku Ziemi i sił, które ją ukształtowały, wedle fundamentalistów jest warte funta kłaków. Astronomowie są w stanie mierzyć prędkości gwiazd odległych o miliardy lat świetlnych, ale kiedy przychodzi do ich świadectwa na temat wieku i pochodzenia Wszechświata, to wszyscy oni się mylą. (s. 5)

Innymi słowy ewolucjonizm jest bez skazy tylko dlatego, że powiązany jest z innymi, porządnymi teoriami. W podobny sposób Futuyma imputuje winę

kreacjonizmowi - wiążąc go z nauką średniowieczną (s. 4) oraz z rasizmem i antysemityzmem (s. 150).

Eldredge ucieka się nawet do opisanie kreacjonizmu jako "dwulicowego niespójnego gulgotania" (s. 130). Tego stylu ataku nie oczekiwałam poza stronicami *The Humanist* i z przyjemnością informuję, że Futuyma wznosi się na wyższy literacki poziom.

Tyle, jeśli chodzi o ogólne podejście. Jakie konkretne zarzuty autorzy ci stawiają kreacjonizmowi?

Kreacjoniści nie ofiarowują żadnych pozytywnych teorii naukowych, a jedynie negatywną krytykę ewolucjonizmu.

Jest to powszechnie stawiany zarzut i w dużym stopniu jest słuszny. Istnieją dwa powody tego stanu rzeczy. Po pierwsze, kreacjoniści musieli krytykować ewolucjonizm, aby zdobyć prawo ofiarowania jakiejś alternatywy. Nikt nie będzie słuchał nowej idei, jeśli jest zadowolony z aktualnie akceptowanych.

Po drugie, duża część kreacjonizmu to argumentacja na rzecz **ograniczeń** - co samo w sobie jest pojęciem negatywnym. Kreacjoniści argumentują, że istnieją granice dla zmienności biologicznej czy granice dla tego, co mogą osiągnąć przyczyny naturalne. Innymi słowy, argumentują oni, że znane przyczyny naturalne **nie mogą** wyjaśnić pochodzenia Wszechświata, samego życia i różnych form życia. Z drugiej strony nie muszą oni nikogo przekonywać, że koncepcja Stwórcy **może** wyjaśnić pochodzenie - bo to jest oczywiste.

Oczywiście, istnieje także pozytywne świadectwo przemawiające na rzecz kreacjonizmu. Na przykład luki w danych kopalnych są pozytywnym świadectwem na rzecz oddzielnego stworzenia większych grup organizmów. Ale prawdą jest, że argumentacja kreacjonistów często przyjmuje postać negatywnego świadectwa, iż znane naturalne przyczyny są **nieadekwatne** do wyjaśnienia pochodzenia. Wydaje się to nie do uniknięcia uwzględniając istotę stanowiska kreacjonistycznego.

Nikt nie może stestować procesów, przy pomocy których Bóg tworzył świat, a więc kreacjonizm nie może mieć naukowego charakteru.

Słów kreacjonisty Duane'a Gisha konsekwentnie i stale używa się do ośmieszania stanowiska kreacjonistycznego: "Nie wiemy, jak Bóg stwarzał, jakich procesów użył, *gdyż Bóg użył procesów, które nigdzie obecnie we Wszechświecie nie występują*".¹ Jak kreacjoniści mogą twierdzić, że ich teorie są naukowe, a jednocześnie przyznawać, że procesy stwarzania nie mogą być poznane ani stestowane? Ponieważ Stwórca użył "praw już nie istniejących" - zauważa Eldredge - kreacjonizm "ostatecznie znajduje się poza zakresem nauki" (s. 82).*

Kreacjoniści odpowiadają na ten zarzut wprowadzając pewne logiczne rozróżnienia między teoriami naukowymi, czego ewolucjoniści nie robią. Po pierwsze, istnieje nauka operacyjna (empiryczna). Traktuje ona o obecnie obserwowalnych, powtarzalnych zjawiskach. Kreacjoniści i ewolucjoniści tak samo mogą badać mutacje lub cząstki atomowe w eksperymentach laboratoryjnych i zgadzać się co do swoich odkryć.

Po drugie, nauka traktuje o historycznych rekonstrukcjach. Istnieją próby zrekonstruowania jakiegoś zdarzenia, które zaszło w *przeszłości*. Ponieważ samo to zdarzenie nie jest obserwowalne, to świadectwo, z jakim mamy do czynienia, nie jest bezpośrednie - znaczy to, że *wnioskujemy*, co miało miejsce, w dużym stopniu tak, jak detektyw wnioskuje, jakie zdarzenia miały miejsce, by wyjaśnić znane mu poszlaki.

Pewne historyczne rekonstrukcje mieszczą się dobrze w granicach prostego wnioskowania opartego na działaniu czynników, jakie widzimy dzisiaj - jak nanoszenie na mapie zmian linii brzegowej w ostatnich kilku stuleciach. Inne są wysoce spekulatywne i oparte na niewielkim albo bardzo pośrednim świadectwie, jak przypuszczalne "cykle życia" gwiazd. Teoria ewolucji pasuje do kategorii historycznej rekonstrukcji: jest ona ekstrapolacją obecnych

¹ Duane T. Gish, **Evolution, the Fossils Say No**, Creation-Life Publishers, San Diego 1973, s. 25; podkreślenie w oryginale. (Podobne słowa Czytelnik może przeczytać w publikowanym w tym numerze *Na Początku...* tekście **Największy dowód** pochodzącym z książki zredagowanej przez Henry'ego M. Morrisa - uwaga tłumacza).

* (Przyp. tłum.) Por. też Stephen Jay Gould, **Niewczesny pogrzeb Darwina**, Biblioteka Myśli Współczesnej, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991, s. 133–134.

procesów w przeszłość, ekstrapolacją popartą jedynie przez pośrednie świadectwo.

Rozróżnienie to jest istotne, ponieważ nauka operacyjna (empiryczna) i historyczne rekonstrukcje są testowane w odmienny sposób oraz ponieważ otrzymywane w ich ramach wyniki nie są równie pewne. Ewolucjoniści dążą do zamazania tego rozróżnienia sprawiając wrażenie, że ich własne teorie, chociaż są historycznymi rekonstrukcjami, cieszą się poparciem o tym samym stopniu zaufania jak bezpośrednio testowane teorie nauki operacyjnej. Jest to mylna opinia.

W końcu istnieje szczególna klasa historycznych rekonstrukcji - tych, które traktują o pochodzeniu. Ewolucjoniści przyznają, że pochodzenie Wszechświata samo było unikalnym wydarzeniem spoza - używając słów Eldredge'a - zakresu nauki. Znaczy to, że nikt nie może prowadzić badania naukowego na temat tego, co zdarzyło się przed Big Bangiem. Była to, jak mówią uczeni, "osobliwość". Kreationiści dodają kilka innych wydarzeń do kategorii osobliwości - a mianowicie pochodzenie życia i jego różnych form oraz prawdopodobnie także pochodzenie ciał niebieskich i Układu Słonecznego.

Pamiętając o tym powróćmy do początkowego zarzutu. ***Kiedy kreationiści przyznają, że procesy stworzenia były unikalne i są niepoznawalne, to mówią jedynie o osobliwościach tkwiących w ostatecznym pochodzeniu.*** Czyniąc to nie mówią oni o niczym logicznie odmiennym od tego, o czym mówią ewolucjoniści uznający istnienie pewnych niepoznawalnych zdarzeń czy procesów; kreationiści zaledwie dodają kilka dodatkowych zdarzeń do tej kategorii. Istnieje jeszcze duża dziedzina pozostawiona dla nauki operacyjnej i nauki historycznej, w których kreationizm wiedzie do teorii, jakie mogą być testowane normalnymi procedurami.

Ponieważ ewolucjoniści nie dokonują rozróżnienia między nauką operacyjną i nauką historyczną, nie rozumieją twierdzeń wygłaszanych przez kreationistów. Jest to rozróżnienie, które kreationiści muszą rozwinąć i rozpowszechnić znacznie skuteczniej niż dotychczas.²

² Rozróżnienie między "nauką o pochodzeniu" i "nauką operacyjną" jest opisane w książce Normana Geislera pt. **Is Man the Measure**, Baker Book House, Grand Rapids 1983, s. 137, 138 oraz w książce Charlesa Thaxtona, Waltera Bradleya i Rogera Olsena pt. **The Mystery of Life's Origin**, Philosophical Library, New York 1984, s. 6-8, 202-214.

Przy każdym pytaniu naukowym kreacjoniści mogą po prostu oświadczyć "Bóg to zrobił", a to oznacza koniec badania naukowego. Badanie jest zatrzymane, a nauka zduszona.

Powtórzmy tu, że kreacjoniści *nie odwołują się* do Boskiej interwencji, aby odpowiadać na pytania w nauce operacyjnej lub nauce historycznej, ale tylko w sprawach ostatecznego pochodzenia (z wyjątkiem tych przypadków, w których historyczne rekonstrukcje stają się coraz bardziej spekulatywne i mogą pokrywać się z pochodzeniem).

Prawdą jest, że osobliwość odcina pochodzenie od badania naukowego. Dlatego właśnie jest ona anatemą dla wielu uczonych. Nie chcą oni przyznać, że coś, co dotyczy świata przyrody, znajduje się poza zasięgiem analizy naukowej. Jak zauważa Jastrow, uczeni długo byli wytrąceni z równowagi przez teorię Big Bangu właśnie z tego powodu.³

Oczywiście wniosek, że coś jest niepoznawalne, jest bardzo poważną sprawą. Wiele razy w przeszłości ludzie błędnie ogłaszali, że coś znajduje się poza naszym zasięgiem lub zasięgiem wiedzy - wstrzymując w ten sposób naukowe badanie tego czegoś - by później ujrzyć, że zjawisko to jest zupełnie nieźle wyjaśnione.

Wynika z tego, że do takiej opinii powinniśmy dochodzić dopiero po szczegółowych analizach. Powinniśmy móc powiedzieć, że jest to z pewnością rozsądny wniosek. Ewolucjonizm opiera się na założeniu, że procesy badane przez naukę operacyjną można ekstrapolować na przeszłość, by wyjaśnić pochodzenie. Kreacjoniści twierdzą, że nie można tego robić. Nasze codzienne doświadczenie mówi nam, że procesy, na mocy których funkcjonuje samochód, są odmienne od tych, na mocy których on powstał. Dlatego właśnie możemy

John M. Moore przeprowadza rozróżnienie między współczesnymi teoriami naukowymi (nauką operacyjną) i rekonstrukcjami historycznymi w książce **Methods of Teaching Origins**, Published by the Author, Lansing, Michigan 1981. Jednak żaden z tych autorów kreacjonistycznych nie opisuje wszystkich trzech rodzajów teorii i nie rozjaśnia logicznych różnic między nimi.

³ Robert Jastrow, **God and the Astronomers**, Warner Books, New York 1978.

Sir Fred Hoyle, dobrze znany astronom, ostatnio napisał książkę **The Intelligent Universe**, aby obalić Big Bang. Dlaczego? W wywiadzie udzielonym *Toronto Star* (November 10, 1984) Hoyle skarżył się, że "Teoria Big Bangu wymaga niedawnego pochodzenia Wszechświata, co wyraźnie domaga się pojęcia stworzenia".

bardzo sprawnie posługiwać się samochodem (bądź urządzeniem czy komputerem) nie posiadając najmniejszego pojęcia, jak sprzęt taki został złożony. Analogicznie chociaż uczeni mogą osiągać nadzwyczajne sukcesy w opisywaniu i przeprowadzaniu jakichś operacji w przyrodzie, mogą nie być zdolni dostarczyć jakiegokolwiek wskazówki, jak powstała przyroda.

Nie wystarczy wywnioskować, że aktualne procesy są *nieadekwatne*, by wyjaśnić pochodzenie - bowiem wówczas moglibyśmy po prostu przyjąć założenie, że działały one miliony lat, jak to zakładają ewolucjoniści, i rozważyć, czy ich *kumulatywny* efekt nie jest adekwatny. Zamiast tego musimy być przekonani, że aktualne procesy należą w zasadzie do niewłaściwego *rodzaju* procesów, by umożliwiły pochodzenie Wszechświata czy form życia. A to znacznie trudniej wykazać i nie powinniśmy się dziwić, że ewolucjoniści nie są od razu przekonani. Naszym zadaniem jest kontynuowanie pracy nad opracowywaniem naszych argumentów, by uczynić je jaśniejszymi i bardziej przekonującymi.

Mieszanie nauki z religią zniszczyłoby naukę, gdyż wówczas wszystko jest rezultatem Bożej woli zamiast praw przyrody.

Czy wiara w Boga pociąga wiarę w wieczny cud? Futuyma tak pisze na ten temat:

Dziecko, którego się naucza, że organizmy żywe są stworzone i kierowane przez nieznaną i niepoznawalną siłę mogącą zmieniać dowolnie prawa przyrodnicze, *nie jest w stanie stosować reguł logiki nauki* i procedury naukowej. (...) Nauczy się ono tylko, że ludzkie dążenie do poznania jest skazane na niepowodzenie wskutek dowolnego kaprysu niepoznawalnego osobowego czynnika nie uznającego żadnego prawa przyrody (s. 219, podkreślenie dodane).

Jest to poważny zarzut, ale nie daje się go utrzymać. Ci, którzy dopuszczają istnienie pewnych osobliwości, nie są zobowiązani do głoszenia wiecznego braku obowiązywania praw w przyrodzie.

Jeśli zbadamy faktyczny skutek, jaki chrześcijaństwo wywarło na naukę w historii, to się okaże, że miało ono dokładnie przeciwne wyniki od tych, jakie przewiduje Futuyma: raczej powiększało ono szacunek dla przyrody i praw przyrodniczych. Loren Eiseley pisze, że rozwinęto metodę eksperymentalną, ponieważ ludzie posiadali wiarę w "racjonalny Wszechświat kontrolowany

przez Stwórcę, który *nie działał kierowany nieprzewidywalnymi kapryсами i który nie zakłócał działania sił*, jakie sam wcześniej ustanowił".⁴ Byłoby ironią losu, gdyby wiara w Boga chrześcijańskiego, która dostarczyła intelektualnej ramy roboczej i praktycznego impetu dla nauki nowożytnej,⁵ miała prowadzić do upadku tej samej nauki!

Kreacjonizm jest w zasadzie politycznym zajęciem autorytarnej Nowej Prawicy.

„Rozkwit kreacjonizmu to po prostu czysta polityka. Stanowi on jeden z tematów (ale bez wątplenia nie największe zmartwienie) odradzającego się prawicowego fundamentalizmu chrześcijańskiego" - Stephen J. Gould (zacytowany w: Futuyma, *Science...*, s. 132).⁶

„Nie jest przypadkiem, że ruch kreacjonistyczny jest ramieniem większego ruchu politycznego, Nowej Prawicy, że dąży on do zastąpienia pluralizmu i otwartej debaty w naszym społeczeństwie przez swoją wersję absolutnej, niekwestionowanej prawdy. Nowa Prawica żywi się absolutnymi odpowiedziami i absolutną akceptacją swoich przekonań. (...) Może ona przyciągnąć ludzi na swoją stronę tylko przez wszczęcie w nich tego samego rodzaju absolutyzmu i poddania autorytetowi". - Futuyma, *Science...*, s. 220.

Co powiemy na to wszystko? Prawdą jest, że wielu kreacjonistów to polityczni konserwatyści, jak też że ruch konserwatywny był i jest bardziej życzliwy dla kreacjonistycznych zainteresowań. Jednak przejście od uznania tego faktu do zredukowania kreacjonizmu do zaledwie politycznego narzędzia Nowej Prawicy jest nieuzasadnionym przeskokiem. Ponadto - używając słów Eldredge'a - kwestionuje to prawość i inteligencję tych, którzy naprawdę sądzą, że kreacjonizm jest prawdziwy.

⁴ Loren Eiseley, *Darwin's Century*, Doubleday Anchor Books, Garden City, NY 1961, s. 62 (podkreślenie dodane).

⁵ Szczegółowe ujęcie, w jaki sposób wiara chrześcijańska przyczyniła się do stworzenia intelektualnej ramy roboczej dla nauki nowożytnej, patrz dział "Five Minutes with the Bible and Science" w październikowym numerze *Bible-Science Newsletter* 1982, vol. 20, No. 10.

⁶ Polskie tłumaczenie w: S.J. Gould, *Niewczesny pogrzeb Darwina*, PIW, Warszawa 1991, s. 130 (przyp. tłum.).

Kreacjonizm jest jedynie dziedziną antyintelektualnie nastawionych fundamentalistów, którzy sztywno utrzymują swoje przekonania i obawiają się zmiany kulturowej.

O fundamentalistach mowa jest w najbardziej jadowitych atakach Futuymy:

Atak na ewolucjonizm jest tylko fragmentem walki fundamentalizmu z wszelką społeczną i intelektualną zmianą. (...) fundamentalizm odwołuje się raczej do emocji niż do rozumu oraz (...) karmi się antyintelektualizmem, konserwatyzmem oraz strachem przed zmianą społeczną (s. 6).

Przeciwnicy ewolucjonizmu stanowią część większego ruchu dążącego do utrzymania tradycyjnego autorytetu i niekwestionowanych wartości" (s. 18).

Czy ludzie przyjmują kreacjonizm, ponieważ mają sztywne i bojaźliwe osobowości? Możemy w ten sposób przeoczyć fakt, że jest to argument *ad personam* (atakowanie osób zamiast krytykowanie meritum sprawy). Czy prawdą jest, że jedynie kreacjoniści zasługują na miano jahusów, ludzi-zwierząt, o których pisał Swift w **Podróżach Guliwera**?

Z pewnością jesteśmy świadomi, że istnienie bezmyślnego, uległego autorytetom ewolucjonisty jest równie możliwe jak istnienie bezmyślnego kreacjonisty. (Podobnie w polityce jest równie możliwe występowanie autorytarne go lewicowca jak autorytarne go prawicowca.) To nie *treść* przekonania czyni z nas osobę niezależną intelektualnie czy niezależną od autorytetu. Ważne jest to, *jak* dochodzimy do naszych przekonań. Można stać się ewolucjonistą na zasadzie podobnej do odruchu kolanowego, na niskim poziomie reagowania, ale można też zostać kreacjonistą po troskliwym porównaniu różnych teorii i świadectw przemawiających na ich rzecz - lub odwrotnie. Obie strony mają ostrych i bezkompromisowych przedstawicieli oraz takich, których cechuje rozsądek i tolerancja.

Wbrew zarzutom wielu ludzi zaakceptowało kreacjonizm nie dlatego, że ich wiara religijna wymagała tego, ale ponieważ są oni przekonani, że na rzecz kreacjonizmu można przedstawić intelektualnie dobre argumenty. Jeśli faktycznie będziecie rozmawiali z kreacjonistami, to się okaże, że ich przekonania teologiczne na temat stworzenia są rezultatem zaakceptowania przez nich nauki o stworzeniu - a nie, że przyjęcie kreacjonizmu naukowego wypływa z twardogłowego fundamentalizmu religijnego.

Może tak być, że jakiś system przekonań sprzyja pojawieniu się postaw antyintelektualnych. Większość religii na przykład nigdy nie rozwinęła apologetyki, ponieważ mają one pretensje do tego, by być zaakceptowane na drodze wiary w oparciu o autorytet. Chrześcijaństwo nigdy nie podpadało pod tę kategorię. Od najwcześniejszych lat historii kościoła chrześcijanie rozwijali systemy apologetyczne i uważali, że zachęcanie do wiary przy pomocy świadectwa i rozumu jest biblijnie uzasadnione.⁷

Należy przyznać, że chrześcijanie czasami popadali w antyintelektualizm, szczególnie w Ameryce Północnej od czasu pojawienia się ruchu fundamentalistycznego w latach 1920-tych. Zasluguje jednak na ironię, że ruch kreacjonistyczny nie reprezentuje ponownego popadnięcia w autorytaryzm i emocjonalizm, jak go Futuyma charakteryzuje, ale faktycznie stanowi znaczne odstępstwo *od niego*. Istnienie ruchu kreacjonistycznego świadczy, że konserwatywni chrześcijanie uświadamiają sobie obecnie, iż nie mogą po prostu izolować się od całej kultury i nauki, by zachować swoje przekonania. Raczej dla dobra intelektualnej uczciwości ich przekonania religijne muszą stanowić nadrzędną ramę roboczą dla całego życia i wszelkich badań akademickich. Kreacjoniści uświadamiają sobie, że ich *wiara* musi być zintegrowana z ich znajomością świata przyrodniczego. W ten sposób faktycznie wiodą prym w uznawaniu potrzeby rozumu i świadectwa empirycznego.

Kreacjonizm jest zamachem nie tylko na ewolucjonizm, ale na samą naukę.

Futuyma pisze, że kreacjoniści nie tylko atakują ewolucjonizm, ale raczej "dokonują zamachu na cały sposób naukowego myślenia i zasadę uprawiania nauki mówiącą, że tradycyjne przekonania otwarte są na sceptyczne badania" (s. 5).

Futuyma popełnia tutaj błąd zakładając, że wszyscy, którzy akceptują tradycyjną religię, czynią tak ulegając ślepo tradycji. Niektórzy mogą tak robić;

⁷ Co do analizy apologetyki, ewangelizacji i miejsca doktryny o stworzeniu w obronie wiary chrześcijańskiej patrz dział "Five Minutes" w Bible-Science Newsletter July 1984, vol. 22, No. 7 i September 1984, vol. 22, No. 9.

ale inni akceptują tradycyjne przekonania *po poddaniu* ich sceptycznym badaniom i dojściu do wniosku, że są prawdziwe.

Chrześcijaństwo naucza, że istnieją prawdy absolutne i niezmiennie standardy moralne. Samo to jednak nie czyni żadnego chrześcijanina dogmatykiem ślepo wierzącym w swoje zasady. Wiara w prawdę absolutną (prawdziwą zawsze) nie oznacza, że ten, kto ją utrzymuje, musi być absolutystą o zamkniętej i dogmatycznej mentalności. Można przecież utrzymywać, że teza o istnieniu uniwersalnej, transcendentnej prawdy ma bardzo silne argumenty, i jednocześnie być otwartym na rozważanie alternatyw. Z drugiej strony najbardziej "otwarty" z systemów myślowych - powiedzmy skrajny agnostycyzm - można utrzymywać w zamkniętej i wojowniczy sposób. Można być tak samo absolutystą mówiąc, że nie istnieje żadna prawda, jak i mówiąc, że istnieje prawda absolutna.

Argumenty kreacjonistyczne są tak słabe, tak przepelnione wymówkami, że jest oczywiste, iż kreacjonizm "naukowy" został wymyślony tylko po to, by uzasadnić fundamentalistyczne przekonania religijne.

Teorie kreacjonistyczne oparte są nie na świadectwie, które mogłoby wytrzymać kontrolę ze strony sceptycznego umysłu - pisze Futuyma - ale na myśleniu życzeniowym i na Biblii (...) (s. 219).

Ponieważ jesteśmy ludźmi, *po obu* stronach każdego sporu znaleźć można ludzi, którzy kierują się motywami innymi niż bezstronne badanie. W książce **Why Scientists Accept Evolution** [Dlaczego uczeni akceptują ewolucjonizm] Clark i Bales przedstawiają mocny argument (na podstawie osobistych listów itd.), że pierwsi ewolucjoniści jak Huxley i Spencer przewodząc ruchowi ewolucjonistycznemu kierowali się przynajmniej częściowo odrzucaniem wiary chrześcijańskiej.⁸

Od czasów Freuda przyjęło się myśleć o religii jako o "spełnianiu pragnień". Ale - jak wykazuje R.C. Sproul⁹ - przekonanie, że Bóg nie istnieje,

⁸ Robert T. Clark and James D. Bales, **Why Scientists Accept Evolution**, Baker Book House, Grand Rapids 1966.

⁹ R.C. Sproul, **If There Is a God, Why Are There Atheists?** [Jeśli Bóg istnieje, to dlaczego istnieją ateści?], Bethany Fellowship, Minneapolis, MN 1978.

ma swój własny emocjonalny urok i może także być pewną postacią spełniania pragnień. George Bernard Shaw mówi, jak chrześcijańskie w niewielkim stopniu ujęcie Boga (choć być może głoszone przez niektórych chrześcijan) doprowadziło wielu w jego czasach do *pragnienia*, aby darwinizm był prawdziwy:

Jeśli uświadomisz sobie, jak świat był nieznośnie ciemiony przez koncepcję, iż wszystko, co się dzieje, jest arbitralnym, osobistym aktem arbitralnego osobowego Boga o niebezpiecznym, zazdrosnym i okrutnym charakterze osobistym, to zrozumiesz, jak to się stało, że świat przerzucił się na darwinizm.¹⁰

Thomas H. Huxley wyraźnie przyznawał, że darwinizm w jego czasach daleki był od udowodnienia. Ale mimo tego całe swoje życie poświęcił na to, by być "buldogiem" Darwina. Czy to zaangażowanie po stronie teorii, wiedząc o jej trudnościach, jest godne pochwały, czy też jest ślepą i nierozumną wiarą? To, jak odpowiemy na to pytanie, zależy w bardzo dużym stopniu od tego, czy zgadzamy się ze stanowiskiem Huxleya.

To samo jest prawdą o dzisiejszych komentatorach ruchu kreacjonistycznego.

Jeśli kreacjonizmu mamy nauczać w szkole, to dlaczego nie dołączyć do tego również opowieści o stworzeniu pochodzących z innych religii?

Kreacjoniści (...) nie tolerowaliby ani przez chwilę pomysłu, by przedstawiać chińskie, zuluskie czy nawajskie opowiadania o stworzeniu na tych samych prawach jak wersję biblijną - pisze Futuyma (s. 219).

Nieprawda - gdyby zwolennicy innych religii mogli wyprowadzać ze swoich doktryn empirycznie testowalne konsekwencje, to ich idee byłyby równie dobrą nauką, jak idee wyprowadzane z dowolnego innego źródła. O naukowości nie decyduje *źródło* idei, ale raczej to, czy może ona być *testowana* metodami naukowymi.

¹⁰ Cytowane w: Wilbert H. Rusch, „Darwinism, Science, and the Bible”, w: Paul A. Zimmerman (ed.), **Darwin, Evolution, and Creation**, Concordia, St. Louis, MO 1959, s. 22.

Ponieważ kreacjonizm wyprowadza się z Biblii, jest on religią, nie nauką.

Odpowiedź na ten zarzut jest taki sam, jak na poprzedni. Ponieważ ten argument był rdzeniem werdyktu sędziego Overtona, kiedy obalił on prawo o "zrównoważonym traktowaniu" obowiązujące w stanie Arkansas, być może powinniśmy odpowiedzieć nań nieco dokładniej.

Założeniem jest tu, że twierdzenie religijne nie może być źródłem rzetelnie naukowej teorii. Jednak podczas gdy twierdzenie religijne *nie jest* nauką, to może ono *generować* idee podatne na naukowe testowanie.

Jakie ostatecznie jest źródło idei naukowych? Ogólnie rzecz biorąc wymyślamy teorie naukowe wyprowadzając obserwacyjne konsekwencje z naszych najogólniejszych modeli (np. stworzenia bądź ewolucji). Możemy także czerpać natchnienie z naszego osobistego światopoglądu: na przykład zaangażowanie Stephena J. Goulda po stronie teorii przerywanej równowagi zamiast gradualizmu w ewolucji było inspirowane jego akceptacją marksistowskiej koncepcji rewolucji.

Czasami inspiracja naukowa może wypływać z całkowicie przypadkowego wydarzenia, gdy umysł błądzi lub śni - pisze Beveridge dając przykład Kekulégo, chemika niemieckiego, który wpadł na pomysł pierścienia benzenu, gdy obraz węża z ogonem w pysku pojawił się w jego umyśle w czasie drzemki przed kominkiem.¹¹

Jeśli drzemka Kekulégo lub marksizm Goulda mogą być źródłem teorii naukowych, to z całą pewnością przekonań religijnych nie można wykluczyć jako generujących hipotezy kierujące badaniami naukowymi.

Kreacjoniści już wiedzą, jakie odpowiedzi zaakceptują lub mogą zaakceptować, a więc nie są w stanie rozważyć obiektywnie świadectwa empirycznego.

Ideał sportretowany w powyższym zarzucie głosi, że badania naukowe winny być uwolnione od wszelkich apriorycznych założeń. Jednak ideału tego filozofowie nauki już nie akceptują. Nasze stanowisko metafizyczne - czy to

¹¹ W.I.B. Beveridge, **The Art of Scientific Investigation**, Random House Modern Library Paperbacks, New York 1957, s. 76. Inne przykłady patrz w: Norman Geisler, **The Creator in the Courtroom**, Mott Media, Milford, Michigan 1982.

religijne, czy filozoficzne - jest wcześniejsze od naszych obserwacji naukowych. Hilde Hein tak pisze na ten temat:

(...) gdy już zostanie przyjęty, będzie raczej kształtował niż będzie kształtowany przez nasze naukowe i zdroworozsądkowe obserwacje. Ogólnie mówiąc *nasze metafizyczne zaangażowanie ma pierwszeństwo nad naszymi naukowymi i zdroworozsądkowymi przekonaniem* tak, że w przypadku ich konfliktu to te ostatnie raczej dostosują się do tego pierwszego niż odwrotnie.¹²

Innymi słowy my wszyscy (nie tylko kreacjoniści) patrzymy na przyrodę przez okulary całego zespołu prekonceptji. Dawny ideał uczonych jako obiektywnych i neutralnych obserwatorów był fikcją pozytywizmu - sam był metafizycznym zaangażowaniem. Ale filozofia pozytywizmu została porzucona. Filozofowie nauki zaczęli zwracać większą uwagę na rolę założeń metafizycznych w kształtowaniu tego, jak widzimy przyrodę i jak konstruujemy nasze teorie naukowe.¹³

¹² Hilde Hein, **On the Nature and Origin of Life** [O naturze i pochodzeniu życia], McGraw-Hill, New York 1971, s. 93.

¹³ Patrz na przykład następujące książki: Thomas Kuhn, **The Structure of Scientific Revolutions** (wyd. polskie: **Struktura rewolucji naukowych** PWN, Warszawa 1968), Michael Polanyi, **Personal Knowledge** i Stephen Toulmin, **Foresight and Understanding**.